

Felieton teatralny

„Egzamin” Jana Pawła Gawlika powstał 15 lat temu, ale kariera sceniczna tej sztuki rozpoczęła się znacznie później. Nie bez swego rodzaju sensacji zresztą. Najpierw, a było to jeszcze w 1966 r., jedno z kuratoriów formalnie zaprotowało przeciwko wystawieniu „Egzaminu”, upatrując w nim prymitywną napaść na nauczycieli, przedstawionych jako lizusów i oportunistów.

Potem, po dość długiej nieobecności w teatrach, sztuka Gawlika przeszła przez wiele scen, prawie wszędzie spotykając się z zainteresowaniem i uznaniem publiczności. Do Szczecina, jak z tego wynika, trafiła zatem z niejakim opóźnieniem. Zdarzyło mi się w związku z tym usłyszeć opinię, że to już zbyt stara sztuka. Nic bardziej niestusznego! W przeciwnym razie do szeregu pozycji naszej współczesnej dramaturgii, i to bardzo głośnych swego czasu, rzeczywiście zeszarych po 10, 15 latach, „Egzamin” może wydawać się dzisiaj równie, a może nawet coraz bardziej aktualny. Czas, jakby pracował w tym przypadku dla Gawlika. Oczywiście, jeżeli sztuce odnosić nie tylko do szkoły, do nauczycieli, a zasadnicze pytania w niej zawarte traktować szerzej.

Egzamin, o jaki chodzi, można zdawać wszędzie: w instytucji i przedsiębiorstwie produkcyjnym, w pracowni naukowej i organizacji społecznej, w domu i na zewnątrz, w szkole oczywiście też. Nauczyciele, z którymi rozmawiałem bezpośrednio po przedstawieniu, twierdził raczej zgodnie, że sytu-

acja ukazana w nim, to „samo życie”. Pewna licealistka wyznała mi z całym przekonaniem: „Mariola są wśród nas”, a w ogóle, sądzę, odwaga podejmowania uczciwych, bezkompromisowych decyzji, mówienia prawdy, jak Chlebowska, bez względu na ewentualne, przykre dla siebie konsekwencje, bynajmniej nie staniała i nie dojdzie do tego z dnia na dzień.

Dla tych, którzy nie widzieli jeszcze „Egzaminu” na scenie Teatru Polskiego, wspomnę tylko, że rzecz dzieje się w małym miasteczku, w liceum, gdzie właśnie odbywa się zebranie grona pedagogicznego i chodzi o to, czy dopuścić do matury córke i sekretarza miejscowego komitetu partii. Uczennica ta, właśnie owa Mariola, jest skończonym nieukiem, za to pełna tupetu i przechodzi z klasy do klasy tylko ze względu na pozycję ojca. Dyrektor liceum — lizus wobec władzy i pozostali nauczyciele nie mają skrupułów, z wystawianiem pozytywnych ocen aroganckiej pannicy, przekonując się wzajemnie, że to „dla dobra szkoły”. Ba, pada nawet twierdzenie, że niedopuszczenie do matury Marioli ugodzi w „autorytet partii”. Jest to jeden z wielu argumentów, które mają przekonać młodą polonistkę Chlebowską, że nie ma racji stawiając dziewczynie dwójkę. Chlebowska nie tylko różni się od reszty nauczycieli bezkompromisową uczciwością, albo raczej odwagą mówienia prawdy i postępowania zgodnie ze swoim przekonaniem. Najmłodsza w gronie, niezbyt dawno uczy w tej

szkole, jest w niej swego rodzaju „człowiekiem znikąd”.

Przedstawienie „Egzaminu” w reżyserii Wandy Laskowskiej i scenografii Barbary Jankowskiej, to — w jak najlepszym znaczeniu — dobry, tradycyjny teatr, bez żadnych formalnych uziwień, taki, jaki, wydaje się, długo jeszcze będzie podobał się autentycznie szerokiej publiczności. Scena przedstawia bardzo realistycznie urządzony pokój nauczycielski, z któ-

nie ma racji, ile po prostu postępuje nierozważnie, powoli, argument za argumentem, jakie wyciąga wobec Chlebowskiej, aby ta zmieniła swoją ocenę, objawiają się ich rzeczywiste cechy i motywy postępowania: asekuranctwo, uległość, służalstwo, oportunistyczny egoizm, a także zwykła niechęć. Taka młoda i chce być lepsza od nas! Bo być uczciwym może również znaczyć dla innych chęć dyskredytowania ich. Oczywiście ta-

stracją ustawia się z boku, blisko polonistki, ale w widoczny sposób nie ma też dość odwagi, aby publicznie opowiedzieć się po jej stronie. Profesor Solecka — Krystyna Demska, to z kolei postać jawnie obojętna wobec sprawy, pusta, nie przywiązująca, można sądzić, wagi do jakichkolwiek zasad. Dyskretnie pozwala domyślać się, że aktualnie jest zaabsorbowana romansem z Dyrektorem. Profesor Pużyńska — Irena Olecka wydaje

Na czele tej galerii znajduje się Dyrektor Mazur — Mirostlaw Gruszczyński, uosabiający typ sprytnego, układnego karierowicza, takiego, który do każdego draństwa potrafi dopasować chwalebne intencje, elastycznego, gotowego w każdej chwili zmienić zdanie i dostosować się do nowej sytuacji.

To jeszcze nie wszyscy, których Chlebowska ma przeciwko sobie. Są i inni, nie mniej gorliwi w służalstwie, niż Dyrektor Mazur. W sprawę angażuje się administracja oświatowa w osobie Naczelnika Pstrąga, prymitywnego biurokraty, naładowanego pustymi frazesami. Wydaje się jednak, że Piotr Chudziński w tej roli nieco skarykaturował postać Naczelnika, ulegając pokusie, jaką zresztą stwarza w sztuce sam autor. Jest i Wizytator (Tadeusz Zuchniewski), ale tego Gawlik oszczędził, sprawiając, że decydująca dla ostatecznego obrotu sprawy rozmowa odbywa się na osobności, poza sceną.

Ile siły charakteru trzeba mieć w sobie, aby oprzeć się naciskowi takiej licznej grupy? Ewa Wrońska, jako główna bohaterka, Chlebowska, bynajmniej nie stara się okazywać siły charakteru. Postać Chlebowskiej w jej interpretacji jest o wiele bardziej złożona. Nie jest wcale osobą nieugiętą, woli i pewną swych racji. Wręcz przeciwnie — wydaje się słaba, przygnębiona i chyba przestraszona tym, co wywołała, a momentami bezradna w swym samotnictwie. To nie siła charakteru każe jej podtrzymywać powzięte stanowisko, ale fakt, że z żadnej strony nie znajduje argumentu, który daby się pogodzić z pojęciami uczi-

wości i sprawiedliwości. W końcu Chlebowska Wrońskiej nie walczy, a rozpaczliwie broni się przed utratą tych wartości, zdaje swój najtrudniejszy egzamin przed samą sobą. Myślę, że Wrońska stworzyła postać, której nie da się oglądać na scenie obojętnie i która może głęboko poruszać.

A nieco mityczny, przez większą część przedstawienia, sekretarz Malawski, któremu wszyscy tak pragną się przypodobać? Malawski — Marian Nosek jest w istocie rozsądnym, uczciwym działaczem, przytłoczonym trochę ciężarem otaczających go problemów i obowiązków, a zarazem pełnym optymizmu, zdolnym do entuzjazmu. Owszem, w ich nawale zaniedbał rodzinne sprawy, a zwłaszcza wychowanie córki i nie bardzo wie, jak powinien postąpić w tej sytuacji. Jest moment, że tych dwoje — Malawski i Chlebowska — mogłoby się w pełni porozumieć. Nie dochodzi do tego, niemniej, mamy prawo sądzić, iż rozmowa na pewno pozostałaby trwała ślad w pamięci obojga. Może to właśnie pozwoliło autorowi zakończyć rzecz niezbyt optymistycznym finałem? Wynika z niego parę pytań, które będą nas dreczyć po przedstawieniu. I dobrze chyba, że teatrowi udało się je wywołać.

Jestem przekonany, że „Egzamin” długo będzie cieszył się zainteresowaniem publiczności, na jakie zasługuje a z kronikarskiego obowiązku wypada dodać, że w przedstawieniu występują również uczniowie szkół szczecińskich: II Liceum Ogólnokształcącego oraz Szkoły Podstawowej nr 48.

Z. WRZOS

Egzamin z życia

rego prowadzą drzwi do gabinetu dyrektora. Kurtyna odłania się akuratur w trakcie posiedzenia rady pedagogicznej. Padają kolejne nazwiska uczniów, nauczyciele oznajmiają oceny, jakie im wystawili, zgłaszają jakieś uwagi, które stopniowo odłaniają ich osobowość, trochę sobie przeszkadzają dygresjami na inne tematy, jedni są obojętni, inni znudzeni i jest w tym wszystkim atmosfera odwalania niezbyt wdzięcznego obowiązku.

Do momentu, kiedy pada nazwisko Malawskiej. Wraz z proponowanymi ocenami pojawiają się uśmiešky, niedopowiedzenia i już, już nie ma sprawy, gdy ku zaskoczeniu wszystkich młoda polonistka zgłasza: niedostatecznie. Chyba żartuje — sądzą początkowo i nie biorą tego poważnie. Ale Chlebowska nie żartuje. W miarę, jak usiłują ją przekonać, że nie tyle

ki śmiałek powinien otrzymać naukę.

Trzeba z przyjemnością przyznać, że to grono pedagogiczne zostało w przedstawieniu prawie bez wyjątku udanie zróżnicowane. W aktorskim wykonaniu każda z postaci jest jakąś odrębną indywidualnością. I tak profesor Berdyszak — Krystyna Niemczyk, to okaz dwulicowej, zakłamaną, służalczej a zarazem nieprzyjemnej nikomu kobiety. Profesor Zemanowa — Maria Bakka jest trochę rozkojarzoną, nie pozbawioną swoimi pryncypialny i bezinteresownie życzliwy profesor Chmura — Antoni Szubarczyk okazuje się w gruncie rzeczy zwykłą szujką, a młody geograf Zwarycz — Andrzej Oryl romansujący potajemnie z Chlebowską, jest po prostu tchórzem pozującym na playboya.

się nie przypuszczać nawet do świadomości, że można mieć inne zdanie, niż szkolna i wszelka zresztą władza, chociaż skrycie też podziwia Chlebowską.

Męska część grona pedagogicznego wcale nie jest lepsza. Profesor Lawenda — Jan Ibel (którego po latach widzimy znów w Szczecinie), jest starszym panem, całkowicie zasklepionym w sobie, w swoim przedmiocie i w szachach, nie rozumie i właściwie nie dociera do niego o co chodzi. Zrutynizowany, pozornie pryncypialny i bezinteresownie życzliwy profesor Chmura — Antoni Szubarczyk okazuje się w gruncie rzeczy zwykłą szujką, a młody geograf Zwarycz — Andrzej Oryl romansujący potajemnie z Chlebowską, jest po prostu tchórzem pozującym na playboya.